

PIOTR JAKUB KARCZ

LALKA
BEZ
GŁOWY



PIOTR
JAKUB
KARCZ

**LALKA
BEZ
GŁOWY**

© Copyright by Piotr Jakub Karcz & e-bookowo

Projekt okładki: Piotr Jakub Karcz
Skład: Ilona Dobijańska

ISBN: 978-83-8166-154-6

Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2020

*Niniejszą książkę dedykuję Kasi Grabarskiej,
która podobnie jak Anja pojawiła się
znikąd i została moim diabłem stróżem*

Rozdział pierwszy

strach przegrywa z ciekawością * nocny koszmar * krew na asfalcie *
wiatr, który szeptał * bezsenna noc * lotnisko w Belgradzie

Pięciolatka obudziła się sama w pokoju wypełnionym mrokiem. Wątki smuga światła wpadała przez półprzezroczystą, niedużą szybę w zamkniętych drzwiach. Otaczające ją meble oraz znajdujące się na nich zabawki rzuciły na podłogę i ściany zdeformowane, demoniczne cienie.

Dziewczynka powoli dotknęła klamki i otworzyła wydające nienaturalny dźwięk drzwi. Poczuli intensywny, uderzający prosto w twarz powiew stęchłego powietrza. Minęła kołyszając się żarówkę, po czym ruszyła w mrok wzdłuż wąskiego korytarza. Podłoga przeraźliwie skrzypiła pod każdym jej krokiem, ale strach przegrywał z ciekawością.

Po kilkudziesięciu szybkich uderzeniach serca, ciszę nocy przeszył przeraźliwy krzyk.

*

Sesimbra, 06.07.2021 r.

Carolina obudziła się w środku nocy zlaną potem. Ten koszmar powtarzał się od dzieciństwa. Ze wszystkich wspomnień właśnie tamto

najbardziej utkwilo jej w pamieci. Uczucie strachu, zwielokrotnione powracajacym koszmarem, nie opuszczalo jej przez cale trzydziesto-piecioladne zycie.

Niebawem zasnela ponownie, tym razem bez przygod. Zbudzily ja dopiero ostre promienie slonca przenikajace przez szczeliny zewnetrznych zaluzji.

Po kilku przecignieniciach zniknela w lazience. Stanela przed lustrem, poprawiajac czerwone, kręcone włosy. Przyjrzała się swoim oczom. Tym samym, które kiedyś lśniły radością. Dzisiaj nie dostrzegala w nich nic prócz obojętności.

Zaparzyła espresso i wyszła na taras. Ocean wital ją błękitem, a usytuowane na zboczu klifu apartamenty oślepiały bielą murów. Ostre słońce Sesimbry pozwoliło jej zapomnieć o nocnym koszmarze. Pociągła, piegowatą twarz Caroliny owiewał ciepły wiatr. W oddali czaił się jednak strach. Dostrzegala mrowie plażowiczów. Wiedziała, że nie jest jeszcze w stanie przewyciężyć lęków i dołączyć do tłumu.

*

Sonia jechała samochodem zatłoczoną aleją Kombatantów. Już była spóźniona, a do pracy miała co najmniej kolejne pięć minut jazdy. Wpadający przez uchylone okno ciepły wiatr rozwiewał jej długie, czarne włosy.

Na chwilę oderwała wzrok od przedniej szyby, czytając wiadomość od męża.

Była to zdecydowanie zbyt długa chwila. Nie pomogło gwałtowne hamowanie, którego dźwięk słyszeć było w niemal całej Sesimbrze. Na masce jej srebrnej toyoty wylądował przechodzień. Nie zauważyła nawet, kiedy odpięła pasy i znalazła się na zewnątrz.

– Nic się panu nie stało? Czy pan żyje? – wykrzyknęła wystraszona, podchodząc do leżącego na ziemi masywnego mężczyzny.

Poszkodowany był nieprzytomny, a Sonia czuła na swym ciele gorące spojrzenia. W kilka sekund wokół miejsca zdarzenia uformowała się grupa gapiów oraz kierowców zatrzymanych samochodów. Co gorsza, niektórzy z nich zamiast podejść z pomocą, wyciągali smartfony i fotografowali lub filmowali rozgrywającą się tragedię.

Spojrzenia oraz bezczynność ciekawskich ludzi piętnowały ją niczym rozżarzone żelazo, a w jej głowie tysiące głosów zaczęło krzyczeć: „Zabiłaś go!”.

*

Carolina dopijała swoje espresso, gdy pisk gwałtownego hamowania odwrócił jej uwagę od mieniących się w słońcu fal oceanu.

Kilkadziesiąt metrów od wynajmowanego miniapartamentu zobaczyła człowieka leżącego na jezdni, nad którym pochylała się drobna kobieta o długich, czarnych włosach.

Nagle cały spokój runął niczym domek z kart. Zaczęła się trząść. Filiżanka wypadła z jej dłoni i roztrzaskała się o posadzkę tarasu. Drżącymi rękami, z niemałym trudem, otworzyła plastikowe pudełko zawierające białe pastylki. Wyjęła dwie i przełknęła szybko. Odczekała chwilę, jakby łudząc się, że zadziałają natychmiast. Próbowwała zatkać uszy, ale nie przynosiło to zamierzonego rezultatu. Słyszała wpadający przez otwarte okno wiatr. Wiatr, który szeptał.

*

W pogrążonym w czeluściach nocy domku w portowej dzielnicy Belgradu – Zemun, Marko Mikulić kładł się spać. Wiedział, że czeka go wiele bezsennych godzin. Zawsze stresował się przed podróżą samolotem.

– Znowu lecis z tą kurwą – powiedziała na wpół przytomna żona, widząc, jak Marko przewraca się z boku na bok z otwartymi oczami.

– Nie mów tak o niej – odparł flegmatycznie. Miał nieco ponad trzydzieści lat. Był szczupły, odrobinę aż nadto. Włosy ciemne, niemal

czarne i zdecydowanie zbyt długie. W dodatku miał dziwną, niepasującą do niczego grzywkę. Całość dopełniał cienki, lekko zadarty ku górze wąs, kreujący Serba na kogoś, kto wyglądem przypominał skrzyżowanie Salvadora Dali z Zorro.

– A właśnie, że będę mówić, co zechcę! Kurwa, kurwa, kurwa!

– Dobrze, to zostanę jutro w domu, a ty zarób na kredyt. Spłać dom i swojego chevroleta.

Po tych słowach Andjela zamilkła. Zagryzła wargi i obrażona odwróciła się do ściany.

*

Marko wysiadł z taksówki i wyciągnął z bagażnika czarną walizkę. Po chwili wysunął z niej aluminiową rączkę i ciągnąc za sobą, zniknął we wnętrzu szarego, szklanego terminalu belgradzkiego lotniska im. Nikoli Tesli.

W hali odlotów nie zabawił długo. Kupił w pobliskim saloniku prasowym napój energetyczny i wypił go pospiesznie niemal duszkiem. Przyłożył telefon do czytnika i ruszył w stronę bramek kontroli bezpieczeństwa. Po kilku minutach oczekiwania w kolejce wziął kuwetę i wyłożył na niej słuchawki, tablet, smartfon oraz gruby i ciężki niczym szafa osiemnastocalowy laptop.

– Niezły antyk! – zażartowała z uśmiechem na ustach pracowniczka kontroli, gdy bagaż Marko wyjechał po drugiej stronie tunelu.

– Pamiątka po tacie – odparł, jakby spodziewał się tego typu reakcji. Nie odwzajemnił uśmiechu.

Chwilę później czekał pod swoją bramką wpatrzony w płytę lotniska.

– Bezsenna noc, Wąsik? – usłyszał melodyjny, odrobinę kpiący kobiecy głos z tak bliska, jakby zabrzmiał we wnętrzu jego głowy.

Marko odwrócił się i spostrzegł uśmiechniętą kobietę, od której emanował spokój oraz pewność siebie. Szczupła, drobna szatynka

o pełnych, wydatnych ustach, zdecydowanie zbyt ładna i zgrabna, aby żona nie była zazdrosna.

– Nie było tak źle – skłamał, choć w rzeczywistości nie był pewien, czy zmrużył oczy na dłużej niż kwadrans.

– Andżela znowu nie chciała cię puścić? – kontynuowała ironicznie, nie schodząc z drwiącego tonu. Odsłoniła rząd białych zębów z lekko wystającymi górnymi jedynekami. Od uśmiechu jej policzki robiły się jeszcze bardziej okrągłe. Miała na sobie jasnoniebieskie, obcisłe dżinsy, szarą koszulę opiętą kremowym paskiem i jasne tenisówki.

– Dzwoniłaś do spedytora? – zmienił temat Marko, który najwyraźniej nie miał ochoty ani na zwierzenia, ani na żarty.

– Wysłałam SMS-a. Przed chwilą napisał, że samochód jeszcze nie dotarł, ale jutro na sto procent będzie na miejscu.

– Oby.

Gdy otwarto bramkę z napisem Lizbona, Marko wraz ze swoją towarzyszką podeszli do kolejki dla klasy *executive*. Kontrola jego paszportu trwała kilka sekund, natomiast w przypadku kobiety nie poszło już tak szybko.

– „Anja Spasojević” – przeczytał pod nosem pracownik obsługi. Był dwudziestokilkuletnim szatynem o błękitnych oczach.

– Tak? – spytała z miną, jakby usłyszała jakiś komplement.

– Skądś panią znam – powiedział, uśmiechając się zalotnie.

– To bardzo możliwe, bo jestem dość popularna.

– Aktorka?

– Nie. Oszukuję ludzi i mi za to płacą. Też jest fajnie!

Lekko zmieszany pracownik obsługi wahał się, aby spytać, czy może znaleźć ją pod prawdziwym imieniem i nazwiskiem na Facebooku. Trwało to odrobinę za długo, bo Anja zniknęła w tunelu, nie zwracając uwagi na wciąż spoglądającego na nią błękitnookiego szatyna.